

Grażyna Plebanek

Anty-romantika – Odcinek #6

[00:00:07.140] - Agnieszka Porębska

Ja naprawdę idę po to, żeby iść. Żeby zaznać samotności, zaznać natury, zaznać ruchu.

To, co mówiłaś o cielesności kobiecej, to rzeczywiście jest coś bardzo ważnego. Rytmiczny nacisk na stopy powoduje uruchomienie reakcji fizjologicznych w naszym organizmie, które sprawiają, że się stajemy szczęśliwsi.

Doszła do Santiago i stwierdziła, że dalej nie wie, czy ona się rozwiedzie, czy się nie rozwiedzie. Wtedy ruszyła w powrotną drogę tą samą trasą i w połowie tej powrotnej drogi podjęła decyzję.

Góry uczą cię uczucia powolności. Jest takie piękne słowo w języku, w którym żyje, w języku niderlandzkim, które brzmi *onthaasting* i dosłownie to znaczy „odspieszenie”.

[00:00:56.500] - Grażyna Plebanek

Na Archipelag Allegro zaprasza allegro.pl oraz Fundacja Tygodnika Powszechnego. Dzień dobry. Nazywam się Grażyna Plebanek i zapraszam do wysłuchania podcastu zatytułowanego Anty-romantika. W tym cyklu proponuję tematy, które stanowiłyby antidotum na romantyczne wzory. Romantyczne wzory kulturowe chłoniemy zewsząd. Są one dźwignią handlu. Znakomicie sprzedają komedie romantyczne, literaturę romansową, gadżety walentynkowe. Nurzamy się w romantyczności, ale wszechobecny mit miłości romantycznej unieruchamia nas wszystkich, i kobiety i mężczyzn, w rolach społecznych, gdzie kobiecość i męskość rozumiana jest tak prosto, że nie ma tu miejsca, ani na rozwój, ani na zadawanie pytań. Szukam tematów, które są obszarami wolności, rozwoju przestrzeni. A uwolnienie często odbywa się przez ciało, a nie tylko przez seks. Wysiłek fizyczny bywa kluczem do przekroczenia siebie, wyjścia z własnej głowy, odejścia od codzienności, ucieczki od problemów, przetrwania wydarzeń, które mocno poturbowały, a z którymi psychika sobie nie radzi. Wtedy w sukurs przychodzi nam ciało znacznie mądrzejsze w swojej zwierzęcej mądrości od nawet wyedukowanego umysłu. Temat drugiego odcinka podcastu Anty-romantika brzmi: Kobieta wędrowczyni, włóczykijka, obieżyświatka. Wolność przemieszczania się: geograficzna, twórcza, emocjonalna. Jak smakuje? Jaką płaci się za nią cenę? O tym będę dziś rozmawiać z moją gościnia.

[00:02:39.080] - Grażyna Plebanek

Agnieszka Porębska jest tłumaczką konferencyjną z angielskiego, francuskiego, niderlandzkiego i niemieckiego. Hiszpański w przygotowaniu. Mama trójki dzieci i babcia jednej wnuczki. Rocznic 1970. Żyje w dwóch językach: polskim i niderlandzkim, a funkcjonuje we francuskim, bo mieszka tu, gdzie ja, czyli w Brukseli. Agnieszka przeszła wiele wielkich szlaków m.in. Główny Szlak Sudecki, Główny Szlak

Beskidzki. Przeszła również góry w Gredos, a także wielki szlak przez Pireneje od Atlantyku aż po Morze Śródziemne. Oprócz tego kilka szlaków przez Alpy i Dolomity. Ze wszystkich tych wypraw spisuje swoje wrażenia. Można je znaleźć na blogach m.in. [przezpireneje](#) [przezdolomity](#) lub [przezalpy.blogspot.com](#).

[00:03:37.770] - Grażyna Plebanek

Dzień dobry.

[00:03:38.760] - Agnieszka Porębska

Dzień dobry.

[00:03:39.990] - Grażyna Plebanek

Agnieszko. Poznałyśmy się w okolicznościach bardzo brukselskich, czyli w Parlamencie Europejskim, gdzie zorganizowałaś spotkanie ze mną autorskie. I spotkałyśmy się, żeby mówić o słowach. Ale tak naprawdę pamiętam, że nasza pierwsza rozmowa to jest rozmowa o kolanach.

[00:03:59.130] - Agnieszka Porębska

O kolanach, o chodzeniu po górach. I co to dla mnie znaczy.

[00:04:02.400] - Grażyna Plebanek

Tak. A kolana dlatego, że dla mnie to był czas bardzo intensywnych treningów bokserskich. Ćwiczę od wielu lat kick boxing i muay thai i pamiętam, że wtedy się bardzo przetrenowałam, jakieś miałam bardzo intensywne treningi i bolało mnie kolano. I pamiętam, że rozmawiałyśmy o tym. Dzieliłyśmy te doświadczenia, bo ty też miałaś tego typu w swoim życiorysie przetrenowanie. I wtedy sobie uświadomiłam, że my, kobiety słowa, które są otoczone słowami, że my jesteśmy cielesne też. I w dodatku nasza cielesność nie jest sprowadzona tylko do kobiecej, fizjologiczno-biologiczno-prokreacyjnej cielesności. Tylko że my z naszymi ciałami robimy różne rzeczy: ćwiczymy, chodzimy, tańczymy itd. I teraz dla mnie na przykład taką ekspresją, wyrazem ekspresji ciała czy uwolnienia trochę ciała z tych ram społecznych, z tego dyktatu dekoracyjności ozdobności jest boks. Czyli właśnie ćwiczę intensywnie, biję po prostu. Drugim takim rodzajem jest dla mnie męska wędrówka, czyli to, co opisałam w książce „Bruksela. Zwierzęcość w mieście”. To jest taki rodzaj chodzenia po mieście, czyli to coś, co się nazywa, człowiek, który chodzi po mieście, włóczykij, nazywa się Flaner, to po francusku. Po polsku jest masa na to słów. Łącznie z femi, femi, feminatywami. Nie mogę tego powiedzieć! Czyli włóczykijka, obieżyświatka. No może to akurat nie jest to, ale... Ale miasto, obieżyświatka, może sobie wymyślać różne rzeczy na to. Natomiast jak myśmy się spotkały, to do mnie dotarło, że ty uprawiasz takie już poważne chodzenie, że to jest coś bardzo...

[00:06:02.190] - Agnieszka Porębska

Nie wiem, czy ono jest bardziej poważne niż twoje.

[00:06:03.630] - Grażyna Plebanek

Ale twoje zakłada, że jest wielka przestrzeń, że jesteś w tej przestrzeni sama, że nie jesteś otoczona ludźmi. Tylko że sama niesiesz swój dobytek na plecach i pokonujesz wielkie przestrzenie i masz tę przestrzeń wokół siebie. I teraz chciałam się zapytać, jakie są motywacje twojego chodzenia?

[00:06:26.820] - Agnieszka Porębska

Przede wszystkim potrzeba, ogromna potrzeba wolności, potrzeba przestrzeni. Potrzeba samotności. Nie mylić z potrzebą ucieczki. Bo to nie jest tak, że jestem nieszczęśliwa. Czy czuję się jakoś zamknięta, uwięziona i muszę się z tego... Nie jest to potrzeba negatywna, tylko potrzeba pozytywna. Pragnienie, przyjemność.

[00:06:49.240] - Grażyna Plebanek

Bo tak myślę, że kobiety chodziły zawsze. Tylko w różnych celach. Kiedy byliśmy ludami łowiecko-zbierackimi, to wtedy całe grupy się przemieszczały. I kobiety chodziły w każdej kondycji fizycznej i psychicznej podejrzewam. Czyli chodziły kobiety w ciąży, chodziły kobiety menstruujące, chodziły kobiety młode, matki z dziećmi, które karmiły piersią, z dziećmi, które tam za nimi dreptały. Z nastolatkami. Także to chodzenie było naturalne. Przemieszczały się właśnie przez duże przestrzenie. Później kobiety pracujące, a takich była większość we wszystkich społeczeństwach, chodziły do pracy na piechotę np. do dworu, który jakoś tam obrabiały, sprzątały czy do fabryki później. Natomiast w tej chwili wędrówka taka właśnie kobieca po dużych przestrzeniach to już jest coś innego. Pełni to jakieś takie inne funkcje. I właściwie jest rodzajem luksusu. Pomyślałam sobie, że Jean-Jacques Rousseau powiedział kiedyś, że on bez chodzenia nie myśli. Dość dramatyczne jest to jego wyznanie. Ale zastanawiam się, jaka jest różnica pomiędzy chodzeniem męskim a kobiecym. Czy w ogóle jest twoim zdaniem?

[00:08:15.100] - Agnieszka Porębska

Trudno mi powiedzieć, bo nie jestem mężczyzną. Natomiast z przeczytanych lektur i ze spotkań na szlaku odnoszę takie wrażenie, to jest tylko wrażenie, to nie jest poparte żadnymi badaniami statystycznymi ani nic z tych rzeczy, że mężczyźni chodzą, żeby coś udowodnić może. Sobie, światu, żeby przekroczyć pewne granice, wykazać się. Przepraszam, bo na pewno nie wszyscy panowie. I tu nie chodzi o żadne wartościowanie. Natomiast ja mogę powiedzieć tylko o sobie. Ja naprawdę idę po to, żeby iść, żeby zaznać samotności, zaznać natury, zaznać ruchu. To co mówiłaś o cielesności kobiecej, to rzeczywiście jest też bardzo, bardzo ważne dla mnie. Wędrówka górską, głównie górską, to jest naprawdę fizyczna przyjemność. I też nie chciałabym jej wartościować, umieszczać w hierarchii, co jest większą fizyczną przyjemnością w życiu kobiety. Natomiast wędrówka, wędrówka górską jest ogromną przyjemnością, ogromnym spełnieniem na wszystkich płaszczyznach. Bo ono jest i estetyczne, i czysto fizyczne, fizjologiczne, gdzie jak człowiek zmęczy się, uwalniają się endorfiny. Trochę jest się po prostu

spokojniejszym i szczęśliwszym. Ponadto przeczytałam właśnie pierwszy rozdział książki, którą mi poleciłaś. Angielskiej książki „Windswept”, czyli „Smaga wiatrem”. Mam nadzieję, że się ukaże w języku polskim niebawem. W pierwszym rozdziale przeczytałam bardzo ciekawe zdanie, że rytmiczny nacisk na stopy powoduje uruchomienie właśnie reakcji fizjologicznej w naszym organizmie, która sprawia, że się stajemy szczęśliwsi, że lepiej relatywizujemy to, co się dzieje w naszym życiu. Że widzimy, co jest ważne, co nie jest ważne, co sobie można odpuścić. Więc to wszystko ja znajduję w górach. Natomiast czy jest to chodzenie kobiece i męskie? Nie wiem, naprawdę trudno mi powiedzieć.

[00:10:06.340] - Grażyna Plebanek

Myślę, że będziemy to jeszcze próbować rozgrywać, bo mam tutaj kilka takich bohaterek, które mnie bardzo zainspirowały, żeby odróżnić te chodzenia. Ale oczywiście uważam, że po prostu chyba mniej się pisało o kobietach wędrowniczkach, a dużo więcej o wędrujących mężczyznach. Natomiast chciałam przywołać postać, która się nazywa Frieda von Richthofen. To jest żona pisarza Lawrence, ale lepiej nie definiować w ten sposób, dlatego że ona ma swój własny bardzo ciekawy życiorys. I dla niej chodzenie po górach, czy taka wyprawa górską, padła na taki trudny okres w życiu, kiedy zakochała się w Lawrence, a była już matką trójki dzieci, żoną jakiegoś dżentelmena z klasy średniej i gospodynią domową w Nottingham. To się działo oczywiście sto lat temu, także przywołuję tę datę bo inna była mentalność i inne było prawo. I były klasy społeczne. Mówimy o Anglii w tej chwili. I kiedy Frieda zakochała się w Lawrence'ie okazało się, że musi podjąć decyzję, czy z kochankiem zostać, czy porzucić męża. Natomiast prawo wtedy brytyjskie było tak skonstruowane, że porzucenie męża oznaczało porzucenie dzieci, co oczywiście nie było jej pomysłem, tylko została do tego zmuszona. Także dla niej przejście przez te góry pomiędzy tymi etapami życia, oznaczało, po pierwsze, czas na przemyślenie, czy chce w ogóle zmienić swoją sytuację życiową. A kiedy już to zrobiła, to było dla niej takim rodzajem odcięcia się. Czyli ta fizyczna wędrówka, o której mówisz, to co w stopach się czuje, to było też u niej oddalanie się od tego jej statusu gospodyni domowej z Nottingham i przejście na stronę innej formy życia. Przy czym ciekawa postać o tyle, że ona się nie wbiła w kolejną rolę życiową tylko i wyłącznie żony pisarza. Także oni mieli ślub, ale ona bardzo sobie obszar swojej własnej wolności wywalczyła, czyli np. wolność seksualną w związku. To była kobieta, która miała wielu kochanków. Miała też kochanki. Lawrence był w tym wszystkim dużo skromniejszy. Nie miał aż takiego apetytu seksualnego. Także zastanawiam się nad tym, co się z nią działo, kiedy szła przez te góry, bo to była jakaś masa emocji. To była przecież matka, która musiała liczyć się z tym, że nie zobaczy swoich dzieci. I rzeczywiście się później trochę tak działo, że kontakty były mąż jej bardzo utrudniał. Nie mogła zawalczyć, bo prawo na to nie pozwalało. I tak się zastanawiam, ta funkcja - wędrówka jako przejście pomiędzy etapami życia. Czy miałaś taką sytuację życiową? Czy przypominasz sobie coś takiego?

[00:13:06.240] - Agnieszka Porębska

Na pewno mogę powiedzieć, od razu mi się przypomniła taka anegdota ze spotkań na szlaku, bo nie zawsze chodziłam sama. Był okres w moim życiu, kiedy chodziłam z grupami z przewodnikiem. I w jednej z tych licznych wędrówek spotkałam kobietę, która na taką grupową wędrówkę udała się ze swoim nowym partnerem. Kobieta miała 50-55 lat. Mniej więcej. Tak rozmawialiśmy, rozmawialiśmy o naszych

życiorysach, doświadczeniach właśnie w związkach z mężczyznami. Ona mi opowiedziała, że ona po 25 latach małżeństwa wiedziała, że musi tę decyzję podjąć. To narastało od dłuższego czasu. Natomiast było jej bardzo trudno, bo też była kwestia dzieci. Już co prawda dużych czy prawie dorosłych, ale było jej bardzo trudno. I za namową czyjaś, już nie pamiętam dokładnie, jak to się stało, postanowiła, że pójdzie na wędrowną i poszła na szlak. Jeden z najpopularniejszych szlaków długodystansowych w Europie mianowicie na Drogę Jakubową, na Szlak Świętego Jakuba. Zaczyna się od przełęczy w Pirenejach pomiędzy Francją a Hiszpanią, do Santiago de Compostela. To jest jakieś 700 kilometrów mniej więcej. Od początku jest to dosyć górzisty teren, później mniej, ale szlak jest dość wymagający. I przeszła cały ten szlak. To jej zajęło jakieś kilka tygodni, już nie pamiętam. I doszła do Santiago i stwierdziła, że dalej nie wie, że ona dalej nie wie, czy ona się rozwiedzie, czy się nie rozwiedzie. Więc ruszyła w powrotną drogę tą samą trasą i w połowie tej powrotnej drogi podjęła decyzję. Bardzo mi się ta historia spodobała. Natomiast dla mnie to może nie tak. Natomiast pierwszy raz kiedy poszłam w góry sama, to było dla mnie odkrycie, że można. Że można pójść samemu czy samej w góry w długą wędrowną. Że to jest świetne. I stało się to zupełnie przez przypadek. Mianowicie miałam iść głównym szlakiem sudeckim w Polsce ze Świeradowa Zdroju do Kudowy Zdroju. W końcu doszłam. Miałam iść z moją córką, jedną z moich córek. I w ostatniej chwili moja córka musiała zrezygnować. Nie mogła ze mną pojechać. Ja byłam trochę w rozterce, co zrobić. Jechać, nie jechać. I mój mąż mówi: słuchaj, jedź, samemu chodzi się świetnie. Właściwie to on popchnął mnie na ten szlak w pojedynkę. Ja idąc, tak mniej więcej w drugim, w trzecim, czwartym dniu tej 10-dniowej wędrowni odkryłam, że to jest naprawdę wspaniała rzecz. I jakby zupełnie tego nie planując, też odkryłam, idąc, że przerabiam różne rzeczy z przeszłości. Że mi się wszystko porządkuje w głowie z dzieciństwa. To samo nadchodziło. Nie że szłam i dzisiaj będę myśleć o tym, czy dzisiaj będę myśleć o moim poprzednim związku. Nie, to przychodziło samo. I w miarę zgodnie z rytmem mojego marszu układało się. Tak jakby wchodziło na tory, takie uporządkowane.

[00:15:57.420] - Grażyna Plebanek

Muszę cię zapytać o to, co mnie cały czas chodzi po głowie. Czy ty się nie bałaś? Czy nie bałaś się, że zza krzaków wyskoczy zboczenie? Kiedy idziesz po górach, ja jestem miejskie zwierzę, dlatego miasta się nie boję, natomiast góry, natura są dla mnie takim terenem fascynującym i przepięknym, ale zupełnie nieoswojonym. Oczywiście oglądając różne horrory, czytając książki, myślę sobie, że być może kobiece chodzenie jest właśnie tu różne, że można się bać tego, że ktoś wyskoczy albo że ci chce zrobić krzywdę.

[00:16:33.900] - Agnieszka Porębska

Na pewno nie w moim doświadczeniu, a przeszłam, nie wiem, nie policzyłam, a może powinnam policzyć, ile szlaków długodystansowych. Bardzo dużo. Bardzo dużo. Byłam w drodze nieraz kilka tygodni. Nigdy mi się nie zdarzyło, nigdy żebym czuła się w jakikolwiek sposób zagrożona, żebym widząc kogoś, kto nadchodzi, pomyślała, „oj, od tej osoby muszę trzymać się z daleka”. Nigdy, ani jeden raz. Natomiast zdarzyła mi się sytuacja taka dosyć zabawna. Kiedy szłam głównym Szlakiem Beskidzki schodziłam z Turbacza do bodajże Ochotnicy, tak się ta włoska nazwa, i na hali siedziało dwóch górali, takich troszkę starszych. Coś tam sobie popijali i widząc mnie zaczęli do mnie wołać. Oczywiście się bardzo ucieszyłam. „Panienko, panienko, czy panienka się nie boi? Bo tu pono jakieś Janosiki grasują”. Więc ja góralom

powiedziałam, że jakby Janosik taki przystojny, to ja chętnie z nim tam pogawędzę chwilkę, ale bać się nie boję. Ale to trudno powiedzieć, że to było zagrożenie. Panowie zresztą byli bardzo uśmiechnięci, mili. Nie, nigdy czegoś takiego nie doświadczyłam i też nie słyszałam o nikim, żeby go w górach spotkało coś złego z ręki innego człowieka. Nie.

[00:17:56.940] - Grażyna Plebanek

Czyli takie zaufanie do świata to jest coś, co ty masz. Natomiast być może niektórzy mogliby sobie przez takie wędrówki dobudować, żeby ruszyć i się przekonać, że świat nie jest miejscem aż tak bardzo zagrażającym. Natomiast chciałbym powiedzieć o kolejnej bohaterce, też pisarce, która z kolei potraktowała swoją wędrówkę jako rodzaj otrząśnięcia się z rzeczy. To mnie bardzo zafascynowało, bo to była Klara Vivian, nietłumaczona na polski pisarka, zresztą przyjaciółka Daphne du Maurier, innej pisarki. I Klara postanowiła w wieku 67 lat wyruszyć właśnie w długą wędrówkę, z tym że ona nie szła po górach tak jak ty, tylko ruszyła wzdłuż rzeki Rodan. Przepiękna zresztą rzeka we Francji, którą Klara postanowiła wytupać poniekąd od źródeł do ujścia. Oczywiście symbolika tej podróży jest niesamowita, bo to jest oczyszczenie, to jest sąsiedztwo wody. I na przemyślenia mnie np. woda robi znakomicie. Zawsze wymyślam gdzieś w okolicach wody, to może być nawet staw, to może być nawet kałuża. Natomiast ona szła i najwyraźniej się oczyszczała. Przy czym ta wędrówka miała jeszcze taki aspekt minimalizmu, czyli wzięła ze sobą dosłownie tylko ubranie, które miała na sobie i jedną zmianę dodatkową. Mówimy w tej chwili o sytuacji sprzed stu lat. Także kobiety chodziły wtedy długich spódnicach i nie miały tych wszystkich rzeczy, które w tej chwili mamy, typu koszulki, które same oddychają i wspaniałe buty. Także nocowała, zdaje się, w jakichś przygodnych miejscach tam, gdzie ludzie pozwolili jej spać. Ale to, co jest fascynujące, to jest otrząsnąć się z rzeczy. Mam wrażenie, że kobieta, która ma 67 lat, człowiek, który już jest jakby w tej części życia, czuje taką potrzebę, żeby odejść od gromadzenia. I czy to miałaś kiedyś coś takiego, pakując te swoje rzeczy właśnie podróżne, czy miałaś taką sytuację, że pomyślałaś sobie: „właściwie mogę się obyć bez wszystkiego innego i tylko to, co mam jest mi niezbędne”.

[00:20:08.610] - Agnieszka Porębska

Tak, to jest bardzo proste. Bardzo proste. Jak wszystko masz na plecach, to nagle się okazuje, że naprawdę potrzebujesz bardzo mało. To jest po prostu taki wspaniały test przydatności rzeczy czy konieczności posiadania, posiadania przy sobie różnych przedmiotów. Więc nie, tu tutaj nie mam najmniejszych wątpliwości. Natomiast jedna też anegdota prześmieszna, przezabawna z innej książki właśnie. Tym razem są to mężczyźni, ale dobrze, powiem króciutko, przejście przez Appalachy. Wspaniały pisarz, dziennikarz Bill Bryson, którego wiele książek przetłumaczono na język polski, książka nazywa się „A Walk in the Woods”, nie znam polskiego tytułu, pewnie będzie to „Droga przez las” czy „Spacer przez las”. „Droga przez las” na pewno. I autor idzie ze swoim przyjacielem z czasów szkolnych. Ten przyjaciel nie ma jakieś krzepy fizycznej. To jest pierwszy raz, że w ogóle wyruszył w taką wędrówkę. Nie miał zielonego pojęcia, jak się spakować. Wziął za dużo rzeczy. Niesie strasznie ciężki plecak. Jest tym bardzo sfrustrowany, jest wściekły i w ogóle „po co mi ta wędrówka. Ja wracam do domu. Już nigdy z tobą nie pójdę” itd. I w tej wściekłości nagle zaczyna wyrzucać z plecaka to, co niepotrzebne. I są to filtry do kawy, takie papierowe filtry do kawy, które wyrzuca jeden po drugim, jeden po drugim. I Bill Bryson

pyta „słuchaj, przecież od tego plecak nie robi się lżejszy”. On mówi: „tak, ale świetnie jest to rzucać, tym rzucać”.

[00:21:38.350] - Grażyna Plebanek

A jeszcze chciałam zapytać, czy to oczyszczenie jest psychiczne? To znaczy, czy idąc z minimalną ilością bagażu, masz takie czasami poczucie, że zrzucasz z siebie nieważne sprawy?

[00:21:50.590] - Agnieszka Porębska

Tak, tak zdecydowanie. To, o czym mówiłam przed chwilą. Wszystko się układa w tory, jest przejrzyste. Można łatwiej wejść, nie wiem, w logikę czy jakąś taką strukturę tego, co się wydarzyło. O wiele łatwiej jest to zrozumieć. I naprawdę stwierdzenie, że człowiek może się obejść bez tylu rzeczy, rzeczywiście działa na psychikę, że możesz się też obejść bez tylu różnych kontaktów. Może bez ludzi pewnych. Że pewne doświadczenia niekoniecznie musisz ze sobą nieść. Że pewne rzeczy się już zakończyły, zostały zamknięte. Może nie tak, jak byś chciała, ale już nic nie zrobimy. To jest czas przeszły dokonany i idziemy do przodu.

[00:22:26.740] - Grażyna Plebanek

To jest bardzo fajny wątek, że odcinasz się od pewnych związków, które mogą być toksyczne, czy w których tkwisz, bo tak każe jakaś norma społeczna. Natomiast mam jeszcze kolejną bohaterkę, o której chciałam opowiedzieć. Tutaj wejdziemy na grunt bardziej gorący, bo będzie mowa o seksualności kobiety. Mianowicie Nan Shepherd, to jest taka szkocka pisarka, która również żyła mniej więcej sto lat temu. To była jedna z kobiet z pokolenia, które w Anglii było pokoleniem straconym. Poniekąd, bo to byli młodzi ludzie, którzy musieli walczyć - mężczyźni - musieli walczyć na frontach pierwszej wojny światowej. I oczywiście cała masa młodych chłopców, młodych mężczyzn zginęła. Ich rówieśniczki zostały. Więc to pokolenie nazywa się paskudnie pokoleniem „nadwyżki kobiet”. Czyli mamy taką sytuację, że klasa średnia, Anglia, nie ma oczywiście pomiędzy klasami takich melanży, związków, które się w tej chwili mogą zadziać. Wtedy tak nie było. Wtedy to był mezalians. Czyli te kobiety skazane na swoich kolegów, rówieśników z klasy średniej po prostu nie miały z kim być. I to pokolenie nadwyżki kobiet zostało właściwie z takim rodzajem, po pierwsze, tęsknoty za miłością, po drugie, frustracją seksualną. Przy czym to były kobiety, które nie miały tylu możliwości, co my, bo to sytuacja sprzed stu lat. One były wychowane do tego, żeby być żonami i żeby być matkami. My mamy zupełnie inaczej w głowie wszystko ustawione i priorytety. A to były jednak kobiety, które przygotowywały się do tej roli życiowej. I jedną z nich była właśnie Nan Shepard, która również znalazła się w takiej sytuacji pustki miłosnej. I ona chodziła z kolei po górach, kochając je. To znaczy tutaj w jej powieściach, może nie powieściach tylko właściwie takich świadectwach tego chodzenia - jeden z nich się nazywa „Living mountain”, czyli to będzie pewnie „Żyjąca góra”. Ona opisywała tak pięknie pejzaż, że chyba jako pierwsza autorka czy w ogóle pierwszy autor, również opisała w sposób niezwykle zmysłowy pejzaż. I co ciekawe, jej koledzy wspinacze, którzy wówczas mieli większy zasięg głosu, bo to oni głównie publikowali, oni się z niej śmiali, bo mówili, że takie opisywanie zmysłowe, sensualne pejzażu i pokazywanie swoich emocji wobec tego,

jakie przyroda może budzić, że to jest coś, co jest właśnie przeciwne ich podejściu, o którym wcześniej mówiłaś. Czyli zaliczania gór zaliczania, bicia rekordów, zdobywania tych wszystkich takich męskich rzeczy, które powodują, że mamy świat hierarchicznie ułożony. I tak mnie zafascynowało po prostu właśnie to, że dla niej to był rodzaj takiej kompensacji, znalezienia sobie może innego obiektu miłości. Czy ty też być w twoich wędrówkach widziałaś jakieś takie sytuacje, kiedy dla kogoś góry stały się domem, bo na przykład nie znalazł wcześniej czegoś takiego?

[00:25:49.090] - Agnieszka Porębska

Zdarzyło się i był to mężczyzna, chyba na szlaku przez Pireneje kogoś takiego spotkałam. Ale to było dziwne spotkanie. Ten człowiek bynajmniej nie był szczęśliwy. Tam pewnie chodziło też o coś więcej, bo to nie jest tak, że możemy, że coś nam zastąpi coś. Czy coś nam może zrekompensować coś. Albo nie daj Boże ktoś nam może coś zrekompensować. Nie, musimy to znaleźć w sobie. I w tym sensie wędrówka górską, mnie osobiście i myślę wielu osobom, może pomóc przez tę właśnie fizjologiczną reakcję wydzielanie się endorfin poprzez ten nacisk na stopy. Tutaj nie ma żadnych czarów-marów. To wszystko się sprowadza do cielesności. Tylko widzianej nie w sposób taki rozemocjonowany, tylko cielesności w sensie fizjologicznym, fizycznym. Natomiast rzeczywiście mnie górskie pejzaże, wyjście na przełęcz przepelnia - przepraszam, może będę właśnie taka zbyt kobieca i rozemocjonowana - mnie to przepelnia szczęściem tak wielkim, że czasem naprawdę płaczę. Wychodzę na przełęcz po takim, jak to się mówi, wyrpiastym podejściu, 1000 metrów czy 1200 metrów w górę. I na koniec naprawdę człowiek tak patrzy, czy to już jest, to czy to już jest to. A tu jeszcze jeden, drugi jeszcze, jeden próg. Na koniec wychodzisz i nagle widzisz, że ten masyw po drugiej stronie jest zupełnie inny od tego, który właśnie przeszedłeś. Samo to, fakt, że dałaś radę, że pokonałaś to zmęczenie, tą niechęć, że Boże, dlaczego ja to w ogóle robię, mogłam sobie siedzieć w domu i czytać książkę czy siedzieć w parku. Czy jak normalni ludzie pojechać gdzieś i siedzieć nad basenem. Takie myśli przychodzą do głowy różne, ale jesteś na tej przełęczy i myślisz - wow, to jest tak wspaniałe. Więc tak, to na pewno zastępuje, zastępuje może nawet spełnienie seksualne. W pewnym sensie. Ale nie o to chodzi. To jest coś innego. To nie jest kwestia tego, że czegoś mi brakuje, więc to sobie wypełnię czymś innym.

[00:27:47.620] - Grażyna Plebanek

Powiedziałaś, kiedyś jak rozmawialiśmy wcześniej, to pamiętam, że powiedziałaś, że ta przełęcz nazywa się siodłem, że to jest taki właśnie rodzaj przejścia. To jest właśnie bardzo piękne duchowo, bo przechodzisz z jednego świata do drugiego. Tak że to też jest ten dodatkowy aspekt. Chciałam jeszcze opowiedzieć o Simone de Beauvoir, której książka „Druga płeć”, oczywiście zaraz będziemy ją wymieniać pośród książek, które nas zainspirowały. Ciekawe jest bardzo podejście właśnie Simone de Beauvoir do kwestii ruchu, dlatego że ona się wychowała, urodziła i wychowała w Paryżu. W Paryżu zresztą umarła tam dosłownie kilka kroków od miejsca, w którym się urodziła. Także to było zwierzę miejskie kompletnie i właściwie nam się w ogóle nie kojarzy wizerunek Simone de Beauvoir z osobą, która zasuwa po górach. Raczej się kojarzy z papierosem, whisky, kafejką, siedzeniem i patrzeniem jak Sartre peroruje i podrywa jakieś dziewczę. I dla mnie to było jednak duże odkrycie, że ona również chodziła. Przy czym u niej to było chodzenie, które było chyba wyrazem buntu przeciwko temu, że matka jej nie pozwalała się za bardzo

ruszać. Bo to też początek zeszłego wieku - wychowanie młodej Paryżanki zakładało, że, akurat w jej przypadku, że nie będzie za bardzo się ruszać. Matka zakazała jej np. chodzić na gimnastykę, która tam była w jakiejś formie szczątkowej w szkole podstawowej. I później, właśnie chyba już jako osiemnastolatka, jako studentka, bo Beauvoir wybrała się. I później wybierała się systematycznie do czasu, aż nie straciła formy fizycznej. W późnych swoich latach 40. czy 50. I dla niej te wędrówki były, po pierwsze, właśnie takim wyrazem odciążenia się od matczynej opresji, a po drugie, to był też sposób radzenia sobie z problemami, które miała z Sartre'em. No bo oczywiście była w związku, który, jak twierdziła, powinien być wolny otwarty i cały czas robiła wrażenie osoby, której również to odpowiada. Ale tak naprawdę straszliwie przeżywała zdrady Sartre'a. W związku z tym dla niej to były wędrówki kojące, leczące. A czasami też brała oczywiście na te wędrówki swoich kochanków czy swoje kochanki. Czy później też kochanki Sartre'a. Więc też takie różne inne funkcje tego wszystkiego były. Natomiast ten wątek zabrania. Czy ty miałas coś takiego, że dla ciebie właśnie te wędrówki, pójście, wyruszenie samej, czy to był rodzaj takiego zademonstrowania swojej niezależności i wolności?

[00:30:30.010] - Agnieszka Porębska

Na pewno nie od samego początku, bo, jak mówiłam, moją na pierwszą samotną wędrówkę udałam się zupełnie przypadkowo, nie planując w ogóle wyjścia w góry samej. Natomiast z biegiem lat odkryłam niesamowitą rzecz. Ja jestem może z tego pokolenia, z takiego wychowania dosyć surowego. I nazwałam siebie, nazwałam mój problem syndromem Kopciuszka. Znaczy że muszę być w domu przed północą. Muszę być w domu zanim tak naprawdę bal się rozpoczął. Bo tak byłam wychowana. Wiele osób było tak wychowywanych spośród moich znajomych nastolatków. Że trzeba być w domu np. przed 10 czy o 11. To już w ogóle, wielka rzecz, że ci pozwolono wrócić o tej porze. Podczas gdy wielu innych znajomych mogło bawić się do późnych godzin albo do wczesnych godzin rannych. Bo wtedy ta zabawa dopiero się zaczynała. Ja musiałam wrócić do domu, bo tego ode mnie wymagano. Ale też pogodziłam się z tym z biegiem lat. Nie myślałam o tym zbyt dużo. I nagle przyłapałam się w górach na zupełnie niesamowitej takiej presji wewnętrznej we mnie, że muszę dojść o tej i o tej godzinie. Albo muszę przejść trasę, na początku, w takim i w takim tempie, bo jak nie, to nie zdążę tam na coś. I nagle stwierdziłam, że nie. Po pierwsze, nie muszę, a po drugie, nawet nie mogę. Ponieważ góry uczą cię powolności. Jest takie piękne słowo w języku, w którym żyję, w języku niderlandzkim, które brzmi „onthaasting” i dosłownie to znaczy odspieszenie. I w górach właśnie tak się dzieje. Kiedy idziesz, to możesz iść z pewną prędkością, zwłaszcza jak pnieś się pod górę. Zresztą schodząc też, bo trzeba bardzo uważać, jak idziesz z plecakiem, z obciążeniem, jesteś może zmęczona albo nawet właśnie może nie zmęczona, ale jesteś w takim stanie odmienionej świadomości, ponieważ jesteś pełna zachwyty i nikt się nie chce śpieszyć. Jakby to powolne schodzenie, to danie sobie czasu, to zrozumienie, że tak naprawdę wcale nie musisz być na tę i tę godzinę. Przecież jak dojdiesz pół godziny później, to się nic nie stanie. To było też dla mnie wielkim wyzwoleniem. Przy czym chcę tu powiedzieć gwoździu uczciwości, że naprawdę nie zachęcam nikogo do chodzenia po górach po zmroku. Czy kiedy widzisz, że nadciąga burza. „A, nie będę się śpieszył i poczekam, mam czas”. Oczywiście trzeba zachować w tym wszystkim zdrowy rozsądek. Natomiast w takich optymalnych czy bezpiecznych okolicznościach przyrody można sobie ten czas dać i trzeba sobie go dać, bo to jest też kwestia, to jest kwestia przyjemności i kwestia bezpieczeństwa.

[00:33:05.340] - Grażyna Plebanek

Natomiast chciałam cię teraz podpytać, na chwileczkę odejdziemy od literatury, bo zaraz do niej oczywiście wrócimy. Natomiast chciałam cię podpytać o takie kompletnie kobiece sprawy: czy np. w górach malowałaś się, czy w ogóle został ci taki odruch? Czy nie bałaś się, że na przykład, będąc sama, na przykład w okresie jakimś takim kobiecym, kiedy jesteś bardziej podatna na emocjonalne jakieś wahania, czy w ogóle masz jakieś słabsze momenty? Czy nie bałaś się, że zrobi ci się słabo, że ugryzie cię osa? Nie wiem, cokolwiek z tych rzeczy, których kobiety czasami sobie myślą, że jak będę sama to sobie nie poradzą?

[00:33:49.740] - Agnieszka Porębska

Takie przypadłości czy takie wydarzenia typu, że właśnie użądli mnie osa... Mogę sobie powiedzieć, dobrze, jadę do pracy, śpieszę się, może mnie potrafić, jadę na rowerze do pracy - może mnie potrafić samochód. Czy wracam wieczorem skądś i też może mi się coś wydarzyć. Więc nie, ja nie żyję w takim strachu. Nie mam takiej wizji, że coś mi się stanie nagle. Jak się stanie, to mogło mi się stać wszędzie tam, gdzie mieszkam. Mogłoby się stać na wakacjach z rodziną. Tak że tutaj nie mam tego strachu. Natomiast najlepszym lekarstwem na tą drugą rzecz, którą poruszyłaś, że czasem jako kobiety oczywiście czujemy się trochę mniej optymalnie. Czy mamy takie trudne dni, kiedy nic się nie podoba i uważamy się za beznadziejne. Jesteśmy zmęczone i wszystko nas wkurza. To na to w górach - i to też przeniosłam już do mojego funkcjonowania na co dzień - na to najlepszym lekarstwem jest powolność. Jak jesteś zmęczony, idź wolniej. Nabieraj oddechu, dotleniaj się. I zaraz się lepiej robi.

[00:34:53.220] - Grażyna Plebanek

To bardzo piękny sposób, żeby właśnie wolniej, żeby uziemić, chodząc przez stopy. Teraz przypominam sobie, że autorka książki, o której zaraz będziemy mówić, miała taki fajny sposób na strachy. Opisała tam taką sytuację, że w pewnym momencie szła przez las, który był dość niski. Były bardzo wysokie paprocie i coś takiego było w tym lesie, że ona po prostu dostała ataku paniki. To znaczy poczuła, że zamyka jej się świat. Brakuje jej powietrza i coś jest nie tak. I nie zrobiła tego. Nie dokończyła tej wędrówki. Uciekła. Po prostu wróciła po własnych śladach, ale strasznie ją to denerwowało. W związku z tym postanowiła, że ten strach opanuje. Za pomocą wiedzy. Zaczęła grzebać w internecie. Okazało się, że to miejsce było takim trochę nawiedzonym miejscem, nawiedzonym lasem. Dlatego że tam w szesnastym wieku odbywały się polowania na czarownice, jakieś kobiety tam zginęły czy uciekały. Chowały się. Ale bez większych sukcesów. I wydawało jej się, że ona po prostu przez ten las nie przejdzie. W pewnym momencie postanowiła, że musi znaleźć jednak na to sposób. Zaczęła się dowiadywać, jak funkcjonują drzewa, dlaczego w tym akurat lesie te drzewa są właśnie takie. Dlaczego ta cienistość, skąd ta wysokość tych paproci. Czyli jakby od strony naukowej podeszła do tematu. Efekt był taki, że weszła do tego lasu i, ponieważ wiedziała o nim już bardzo dużo, przestała się go bać. I to był właśnie ten sposób na radzenie sobie ze strachem także. Wydaje mi się, że mężczyźni prawdopodobnie też się boją. A są kobiety, które się w ogóle nie boją. Natomiast dla ludzi generalnie ten właśnie element lęku przed naturą, przed tym mitycznym przejściem przez las. To mityczne przejście przez las jest w ogóle takim lękiem, który nosimy w sobie. Bo jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że bezpieczniej jest na przestrzeni otwartej,

ponieważ widać, co się dzieje. Natomiast w lesie nie za bardzo. Wszystkie bajki koncentrują się właściwie wokół tego, co się dzieje w samym lesie. I to są na ogół rzeczy dość okropne. Także pomyślałam sobie że, jak mówiłyśmy o tym wszystkim, mam tutaj kilka takich wniosków. Bo po co jest to chodzenie? Ja może wymienię to, co mi kojarzy się, a później będziesz uzupełniać, bo ty jesteś osobą, która praktykuje. Ja natomiast to sobie teoretycznie wykombinowałam, że jedyny sposób, jedna motywacja do chodzenia, to jest właśnie, żeby pomyśleć samodzielnie, niezależnie. Z dala od innych. Drugie to byłoby, żeby podjąć jakąś decyzję, żeby coś skończyć i coś zacząć, czyli przejście pomiędzy etapami życia. I potem żeby pozbyć się rzeczy. Czyli tu mamy ten aspekt uwolnienia, jakiś taki rodzaj minimalizmu. Jest oczywiście to poczucie w ciele drogi, zwłaszcza kiedy się chodzi na piechotę przez cały czas. Nie używa się żadnych autostopów i człowiek nie jest podwożony. Można sobie poradzić z emocjami, które nas przywalają, których nie umiemy czasem nazwać. Na przykład tak jak w przypadku kobiet to była tęsknota za miłością czy frustracja seksualna. Czy właśnie ta niespełniona chęć założenia rodziny. Może to być właśnie chodzenie dla miłości, dla pejzażu. Czy też marsz jako w ogóle odtrutka na wszelkie problemy. I tak się zastanawiam, czy jeszcze gdybyśmy miały reklamować kobiecie chodzenie, to co byśmy jeszcze powiedziały?

[00:38:35.220] - Agnieszka Porębska

Na pierwszym miejscu tej listy napisałabym: iść po to, żeby iść. Ponieważ chodzenie jest absolutnie piękne. Jest naprawdę przepiękne, bardzo ludzkie, pełne doznanie. To jest rodzaj podróży, takiej podróży, jaką podróż być powinna. Czyli nie dotarcie z punktu A do punktu B, ale sama droga. To może frazesy, ale ja to odczuwam naprawdę w sposób fizyczny i absolutnie jednoznaczny. Natomiast prawdą jest, że wędrówka piesza, marsz ma charakter, może mieć charakter, terapeutyczny, medyczny. Jest często zalecany nawet jako takie prawie że wręcz panaceum, tylko niewiele osób jest w stanie podjąć taką decyzję, właśnie bo się boi, że ja nie dojdę, że nie dam rady. Więc trzeba zacząć może od pięciu kilometrów dziennie i odważyć się, bo nie ma w tym absolutnie nic strasznego. Jeśli skoro jesteśmy przy książkach, ja też mam książkę, którą tutaj przyniosłam. Książkę, którą wydano w języku polskim. Książka angielskiej pisarki, dziennikarki Raynor Winn pod tytułem „Słone ścieżki”. Oczywiście nie będę zdradzać dokładnie, o czym jest ta książka konkretnie. Natomiast zdradzę to, że jest to pochwała marszu jako sposobu na życie. W znaczeniu dosłownym, sposobu na przeżycie. Mnie ta książka bardzo poruszyła, bardzo mnie wzruszyła. Naprawdę jest przepiękna, bardzo ludzka. Polecam wszystkim, zwłaszcza tym, którzy z przyczyn takich absolutnie zdrowotnych, fizjologicznych czują się źle i nic nie pomagają. Nie pomagają lekarstwa, nie pomagają np. posty, obecnie coraz bardziej popularne. Weźcie plecak na plecy i ruszcie. Ruszcie się.

[00:40:25.560] - Grażyna Plebanek

To byłoby piękne na zakończenie, ale my nie chcemy jeszcze kończyć, tylko chcieliśmy opowiedzieć o książkach. Przyniosłaś książkę Ewy Matuszewskiej „Uciec jak najwyżej. Niedokończone życie Wandy Rutkiewicz”. Wydały to Iskry. Mamy inną książkę Elżbiety Sieradzińskiej „Wanda Rutkiewicz. Jeszcze tylko jeden szczyt”, to z kolei Marginesy. I mamy tutaj jeszcze taką książkę, którą przyniosłaś, której nie znam, Jerzy Skibicki „Lama oraz inne opowieści”.

[00:40:57.750] - Agnieszka Porębska

Zygmunt. O tej książce chciałbym powiedzieć kilka słów, bo ją sama odkryłam, czy raczej mąż mi przypomniał o jej istnieniu. Jest to książka, którą dostałam od niego w prezencie jakieś 15, może 17 lat temu i ona opowiada o górskich wędrówkach w czasach takiego głębokiego PRL'u, lata 50. 60. 70. To jest biografia górską autora i jego ojca. To są wędrówki po Tatrach, po Bieszczadach, Beskidach. Nie wiem, czy Sudety tam występują, chyba nie. Zupełnie inna wędrówka niż teraz, bo teraz technicznie wszystko stało się naprawdę o wiele prostsze. Można kupić plecak i całe wyposażenie, które wszystko razem waży, jeżeli niesiemy namiot, to 10 kilogramów. Ja chodzę bez namiotu ze względu na kolana, o których wspomniałaś na początku. Chodzę bez z namiotu. Chodzę naprawdę na lekko, więc przy całym wyposażeniu mój plecak waży 6 kilo, z wodą i z prowiantem do 8. I to jest takie moje maksimum. Natomiast on tutaj opisuje wędrówki studenckie, wędrówki z ojcem z plecakiem brezentowym, gdzie sam plecak ważył już na pusto 5 kilo. A ze we wszystkim tak to podchodziło nieraz do 20. To są zupełnie inne wyzwania fizyczne. Natomiast przepiękne jest jego podejście do gór i do przyrody. I do spotykanych ludzi. I ta książka naprawdę stara, jest wydana w roku 2006, może 2005. Jest ona też skarbnicą wiedzy takiej o bezpieczeństwie w górach, więc też ją bardzo polecam. Gdyby ktoś ją znalazł w bibliotece „Lama oraz inne opowieści” Zygmunta Skibickiego. Polecam lekturę jako taki wstęp i może nawet trochę nostalgii dla tych ludzi, którzy zaznali takich wędrówek. Bo też chodziłam z plecakiem brezentowym, pamiętam, będąc młodą wędrowniczką.

[00:43:00.220] - Grażyna Plebanek

To ciekawe, bo myśmy mało powiedziały właściwie o Wandzie Rutkiewicz. Bo Wanda Rutkiewicz dla mnie była zawsze taką idolką. Pamiętam, że się zachwycalam nią, bo ona miała w sobie jakąś taką własną, nie wiem, co to było, trudno powiedzieć, bo oczywiście jest masa osób, które próbuje to zdefiniować, ale ona miała w sobie jakąś taką moc taką siłę, niezależność, która w tych czasach PRL'u robiła ogromne wrażenie. Wszyscy oczywiście teraz o niej piszą. Jest na szczęście bardzo dużo książek, bo tutaj wymieniłaś dwie, są jeszcze inne. Także warto się zapoznać z tą postacią, boń Boże nie fikcyjną. Ale dla mnie to było pierwsze spotkanie z taką kobiecością niesamowicie aktywną, również poza planem dom, praca, dzieci. To, co w PRL'u trzeba było obrabiać i widziałyśmy nasze matki, nasze babcie, które się tym zajmowały. A tutaj była kobieta, która miała pasję. Natomiast dla niej to już było chodzenie takie zawodowe. Zastanawiam się, czy nie ma w tym takiego aspektu męskiego, tego zaliczania. Bo ona bardzo dużo tych wszystkich szczytów pozaliczała.

[00:44:30.400] - Agnieszka Porębska

Tak, bardzo dużo szczytów pozaliczała. Także Wanda Rutkiewicz jak najbardziej. Natomiast chyba pragnieniem silniejszym niż wszystkie inne dla niej, to było pragnienie gór i to tych wysokich gór. Więc dla mnie też absolutnie Wanda Rutkiewicz jest postacią fascynującą. Też jest inspiracją, chociaż ja nie mam potrzeby sportów ekstremalnych. Nie ma potrzeby wychodzenia na ośmiotysięczniki. Dla mnie góry średnie, do trzech, czterech tysięcy metrów to jest to. To jest to, co lubię i mogę iść, jak mówię,

tygodniami. Natomiast nie mam potrzeby zdobywania szczytów. A co do co do tego, jak bardzo znana jest Wanda Rutkiewicz, inspirująca, w maleńkiej księgarni w Madrycie znalazłam książkę pod tytułem „Cuerdas rebeldes” czyli „Zbuntowane liny”. Chodzi o liny wspinaczkowe oczywiście. Lina, gdzie cztery osoby związane, czy też kilka osób związanych liną, wchodzi na lodowiec, na jakiś szczyt itd. I to są biografie kobiet alpinistek. Tych, które właśnie zdobywały szczyty w XIX wieku w długich sukniach i pantofelkach. Do naszych czasów jest tych kobiet tutaj kilkanaście. Jedną z nich jest nasza, że tak powiem, Wanda Rutkiewicz. Przepiękny tytuł rozdziału jej poświęconego, mianowicie Królowa zwana Wandą. Królowa Himalajów. Tak, królowa gór. Nie wiem, czy książka przetłumaczona na język polski, pewnie nie, ale może zainspiruje to kogoś, tłumacza z hiszpańskiego, i przetłumaczył na język polski.

[00:45:54.370] - Grażyna Plebanek

Myślę, że to jest dobry moment, żeby myśleć o Wandzie Rutkiewicz zakończyć, aczkolwiek nie musimy się stresować jej dokonaniem i nie musimy próbować iść w jej ślady. Natomiast dobrze jest wiedzieć, że można niezależnie ruszyć i właśnie te wszystkie funkcje, o których mówiliśmy lub po prostu dla przyjemności - to, co powiedziałaś - jest wspaniałą zachętą. Jeśli chodzi o książki, to wszystkie książki można znaleźć na Allegro. To są książki, które są wydane niedawno albo całkiem, całkiem dawno. Wszystkie można znaleźć. Bardzo dziękuję za wysłuchanie podcastu Anty-romantika. Dziękuję Agnieszko. A na Archipeląg Allegro zaprosiło allegro.pl oraz Fundacja Tygodnika Powszechnego i ja, czyli Grażyna Plebanek. Do widzenia.